

Amanda Krzyworzeka

a.krzyworzeka@uw.edu.pl

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytet Warszawski

**KRADZIEŻE JAKO REGULATOR RELACJI SPOŁECZNYCH.
WŁAMANIA DO MAZOWIECKICH DOMKÓW LETNISKOWYCH
W LATACH 80. I 90. UBIEGŁEGO WIEKU W RELACJACH
DZIAŁKOWICZÓW I LOKALNYCH MIESZKAŃCÓW**

Burglary and thefts as a way to regulate social relations. Burglaries into summer cottages in Mazovia in the 1980s and 1990s in owners' and inhabitants' accounts

Streszczenie: Włamania do działkowych domków, których apogeum miało miejsce w latach 80 i 90 XX wieku, są ważnym zjawiskiem w relacjach łączących lokalnych mieszkańców miejscowości letniskowych z właścicielami tzw. drugich domów. W niniejszym artykule dokonuję próby interpretacji tego zjawiska z punktu widzenia antropologii ekonomicznej, pokazując jakie znaczenia przypisują owym włamaniom obie strony, jakie mogły być motywacje złodziei, jakie znaczenie miał kulturowy i społeczny kontekst tych zdarzeń. Proponuję interpretację, w której włamania i kradzieże stają się działaniami pozwalającymi na przebudowanie nierównych relacji społecznych, odbierając silniejszej grupie poczucie sprawczości i niezależności. Kradzieże zniknęły wraz ze zmianami społecznymi, które sprawiły, że działkowicze nie są już postrzegani jako elita, lepiej sytuowana, lepiej wykształcona i dysponująca bogatszym kapitałem społecznym.

Słowa kluczowe: antropologia ekonomiczna, antropologia wsi, kradzież, włamanie, drugie domy, działki.

Abstract: Burglary is an important aspect of relations between local inhabitants and second home owners. The climax of theft was observed in the eighties and nineties of 20th century and it has been fading

in the 21st century. In this article I attempt to interpret this phenomenon in the context of economic anthropology, seeking the meanings that both groups attach to it as well as cultural and social background that influence both groups. I argue that most of stealing that took place in Morawinka was probably not economically motivated, but was a way of dealing with a worsening economic situation as well as with social changes that moved many of local inhabitants much lower in the social hierarchy. Burglary served as a way to deprive second home owners of their agency and independence. The problem disappeared when the second home owners were no longer perceived as an elite – wealthier, better educated, with a better social capital.

Keywords: economic anthropology, anthropology of rural areas, theft, burglary, second homes.

Niniejszy artykuł¹ poświęcony jest włamaniom i kradzieżom, jakie miały miejsce w niedawnej przeszłości na działkach rekreacyjnych na terenie Mazowsza. Warto zaznaczyć, że apogeum włamań przypadało na lata 90. XX wieku. Wydaje się, że obecnie plaga ta minęła, co nie oznacza, że pojedyncze incydenty nie mają nadal miejsca. Nie jest to już jednak zjawisko masowe, jakim było parę dekad temu. Wspomnienia ciągłych kradzieży są jednak nadal żywe i niewątpliwie wpływają na wzajemne relacje działkowiczów i lokalnych mieszkańców. W tekście tym próbuję zrozumieć ten fenomen, zgodnie z postulatami antropologii ekonomicznej wychodząc poza oczywiste, czysto materialne wyjaśnienia (biedni okradają bogatych dla uzyskania korzyści materialnych)². W tym celu dokonuję analizy społecznych i kulturowych uwarunkowań funkcjonowania lokalnej społeczności, przyglądam się narracjom obu stron na temat kradzieży, a także proponuję własną interpretację, wychodzącą poza wyjaśnienia proponowane przez moich rozmówców.

Badania, które dostarczyły materiałów do niniejszego artykułu, były prowadzone w ramach projektu dotyczącego modeli współpracy między lokalnymi mieszkańcami a właścicielami tzw. drugich domów³

¹ Artykuł jest oparty na materiałach z badań prowadzonych w latach 2015-2017 w ramach grantu NCN nr 2013/09/B/HS3/04302, pt. „Dlaczego oni nie chcą dla mnie pracować? Praca i wzorce konsumpcji jako czynniki kształtujące relacje między mieszkańcami wsi i miast – etnografia drugich domów”. Wszystkie materiały z badań są złożone w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego (stosowane w artykule oznaczenie wywiadów odnosi się do tych właśnie materiałów). W ramach projektu czworo etnografów przeprowadziło obserwacje uczestniczące oraz pogłębione wywiady etnograficzne w pięciu miejscowościach o charakterze letniskowym – jednej na Kaszubach, jednej na Suwalszczyźnie oraz trzech na Mazowszu. Najważniejszą cechą wspólną miejscowości wybranych do badań było współistnienie stałych mieszkańców ze sporą grupą sezonowych „działkowiczów”, ze względu na tematykę badań, które koncentrowały się wokół wzajemnych relacji obu tych grup, a zwłaszcza modeli współpracy. Badacze mieszkali w miejscowościach przez okres od 1 do 4 miesięcy, nawiązując jak najbliższe relacje zarówno z działkowiczami, jak i lokalnymi mieszkańcami i wykorzystując klasyczne metody badań etnograficznych, takie jak: obserwacja uczestnicząca, wywiad etnograficzny, luźne pogawędki, niezobowiązujące „szwendanie się” (por. Angrosino 2018; Buliński, Kairski 2013).

² Por. Carrier 2012, Wilk, Cliggett 2011, Jaworska, Pieniążek 1995.

³ W literaturze (zwłaszcza anglosaskiej) z zakresu socjologii czy ekonomii często tego typu miejsca funkcjonują właśnie pod nazwą drugich domów (*second homes*). W Polsce w naukach społecznych temat działek czy drugich domów nie jest mocno eksplorowany (zob. Szczurek, Zych 2012; Heffner, Czarniecki 2011; Mika 1997). Niestety większość publikacji niewiele wnosi do refleksji antropologicznej na temat relacji społecznych między lokalnymi mieszkańcami a przyjezdnymi działkowiczami, nie bierze też pod uwagę czynników kulturowych, bazując niemal wyłącznie na danych ekonomicznych.

w miejscowościach lotniskowych. Opieram się tutaj głównie na swoich badaniach prowadzonych na Mazowszu, w miejscowości Morawinka⁴, ale akurat pod względem kradzieży pozostałe tereny badań dostarczały zadziwiająco podobnych materiałów, dlatego nie traktuję tego zjawiska jako specyficznego dla tej jednej miejscowości i nie skupiam się na szukaniu wyjaśnień w jej nietypowej historii⁵. Morawinka leży kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy i już od czasów przedwojennych jest miejscowością lotniskową, przyciąga wczasowiczów korzystnym mikroklimatem, bliskością rzeki oraz łatwą dostępnością (dobry dojazd samochodem, liczne autobusy, a nawet połączenie kolejowe ze stolicą). Przed wojną w Morawince swoje wille lotniskowe budowali przedstawiciele warszawskiej elity: lekarze, prawnicy, wojskowi, artyści. Po okresie zawieruchy wojennej, kiedy do Morawinki przeprowadzili się mieszkańcy pobliskiego miasta, zniszczonego we wrześniu 1939 roku, znów zawitali tam letnicy – wynajmując u lokalnych mieszkańców pokoje i miejsca pod namioty. W latach 60. lokalne władze umożliwiły budowanie domków lotniskowych na ziemi, którą oddawano w dzierżawę wieczystą. Od tej pory Morawinka ma zarówno mieszkańców stałych, jak i tych, którzy spędzają tam tylko sezon letni. Siłą rzeczy obie grupy powiązane są ze sobą siecią różnego rodzaju relacji – od przyjaźni, przez współpracę, po negatywne formy, takie jak omawiane tutaj kradzieże.

Kradzieże to temat pojawiający się w antropologii⁶, choć rzadziej niż można by się tego spodziewać, zważywszy, że łamanie norm społecznych wydaje się przynajmniej równie znaczące, co ich przestrzeganie. Siłą rzeczy jednak nie jest to temat częsty, ponieważ nie jest łatwy do eksplorowania, podobnie jak wiele innych zagadnień związanych z ekonomią nieformalną⁷. Dzieje się tak dlatego, że w większości przypadków

⁴ Nazwy wszystkich miejscowości, podobnie jak imiona wspomnianych w artykule rozmówców, zostały zmienione, by pomóc ochronić anonimowość badanych.

⁵ Więcej o historii Morawinki piszę w artykule poświęconym innym aspektom koegzystencji lokalnych mieszkańców Morawinki i przyjezdnych działkowiczów (Krzyworzeka 2017).

⁶ Inspirująca jest książka G. Marsa poświęcona kradzieżom w miejscach pracy, autor m.in. pokazuje sposób racjonalizowania tych czynów przez ich sprawców (1982). Caroline Humphrey (1993) z kolei, pisząc o kradzieżach, porusza kwestię nieufności społecznej, co wydaje się bardzo istotnym tropem. Spora część literatury antropologicznej odnoszącej się do kradzieży dotyczy dość tradycyjnego tematu kradzieży narzeczonych (np. Mroczkowska 2010).

⁷ Por. Hart 1985; Smith 1989; Chen 2012.

niemożliwe jest dotarcie do sprawców kradzieży, a przecież metoda etnograficzna w dużej mierze polega właśnie na obserwacjach i rozmowach z ludźmi, których działaniom czy sposobom rozumienia rzeczywistości poświęcona są analizy antropologiczne. W tym artykule mierzę się z próbą zbudowania interpretacji, która nie byłaby jednostronna, choć opieram się tylko na relacjach osób pokrzywdzonych przez kradzieże oraz stojących z boku obserwatorów (mieszkańców Morawinki, niezaangażowanych w kradzieże). Próba odtworzenia motywacji ludzi bez możliwości porozmawiania z nimi na ten temat jest wyzwaniem, ale w gruncie rzeczy antropologowie rzadko opierają się wyłącznie na tym, co usłyszą od rozmówców, zazwyczaj w swoich interpretacjach odwołują się do szeroko rozumianego kontekstu, sposobu, w jaki mówi się o danych sprawach, tego, kogo działania dotyczą, jak i kiedy się odbywają, nie zawsze oczywistego tła historycznego i społecznego oraz norm i wartości obowiązujących w danej społeczności, o których istnieniu nie dowiadują się wprost z deklaracji rozmówców. Biorąc pod uwagę to wszystko, zdecydowałam się opisać i podjąć próbę zrozumienia zjawiska kradzieży na działkach rekreacyjnych, mimo niemożności porozmawiania z ich sprawcami.

Opowieści o kradzieżach w Morawince

Wspomnienia dotyczące włamań i kradzieży na działkach pochodzą z lat 80. i 90. XX wieku. Być może takie sytuacje zdarzały się i wcześniej, ale moi rozmówcy nie mówili o nich. Niewykluczone, że łączy się to ze ścisłym związkiem, jaki działkowicze widzą między włamaniami a sytuacją ekonomiczną lokalnej społeczności. Ponieważ wspomniane dekady to okres kryzysu ekonomicznego, działkowicze przypisują naganne zjawisko kradzieży właśnie problemom finansowym swoich sąsiadów, oczywiście nie uznając tego za wystarczające usprawiedliwienie. A jednak w opowieściach o kradzieżach działkowych widać swoiste podejście, zabarwione lekko pobłażaniem, nieco podobnie jak w przypadku wielu opowieści o osobach nadużywających alkoholu. Prócz potępienia da się w nim zauważyć poczucie nieuchronności.

Wielu moich rozmówców-działkowiczów podkreślało, że lokalna społeczność była w tamtym okresie bardzo biedna, co skłaniało niektórych jej przedstawicieli do popełniania przestępstw. W opowieściach o owym ubóstwie czasami pobrzmiwała przesada, jakby taka skrajność miała

podkreślić archetypiczność czy stereotypowość opisywanych działań (por. Eco 1996). Być może rysowanie takiego obrazu ułatwiało też moim rozmówcom zrozumienie motywacji złodziei, bo tak wielka bieda budzi współczucie:

AK: A jak tutaj wyglądała kwestia bezpieczeństwa? Czy jakieś takie włamania się zdarzały albo coś takiego?

R1: W zimę. Ale te włamania były bardziej, to...

R: To były jakieś takie włamania dziwne, bo to były czasy, gdzie nic nie było. (...) Konec osiemdziesiątych, początek dziewięćdziesiątych. To był taki moment, że się włamywali i faktycznie było tak, że potrafili wynieść wszystko. Wszystko, stare buty, pościel, sztucce, szklanki, wszystko. Potem jeszcze był taki krótki moment, że widać było, że się włamują jakieś dzieciaki, bo się włamywali, bardziej poniszczyli zawsze niż wynieśli⁸.

W czasie swoich badań słyszałam wielokrotnie podobne wyliczenia, pokazujące, jak nieatrakcyjne przedmioty ginęły podczas włamań. Jeden rozmówca opowiadał mi o włamaniu w czasie stanu wojennego i swoją tezę, że kradzieży dokonywano, ponieważ w sklepach brakowało wtedy wszystkiego, zilustrował mówiąc, że ukradziono im nawet torebkę kisielu w proszku.

Oczywiście pomimo wspomnianej pobłażliwości czy prób wyjaśnienia kradzieży skrajną biedą większość rozmówców nie potrafiła opanować złości, gdy mówili o stratach przedmiotów wartościowych, takich jak samochód, motocykl czy różnego rodzaju elektronarzędzia.

Chętnie podkreślano jednak nieudolność i niefachowość złodziei, czyniąc z nich niemal przedmiot pośmiewiska:

(...) jak mi Bolek [lokalny fachowiec-złota rączka] tłumaczył, to mówi, że, no słuchaj no, ci, co coś potrafili, trochę głowę na karku mają, no to siedzą w Anglii i to w jednym hrabstwie. Bo to każdy swojego ściga. I mówi, że kurde, tak to stali tutaj pod sklepikiem i codziennie browar walili. A tam, no to jak się okazało, jakie są warunki, to niestety. Nagle się nauczyli, że po prostu w sobotę idzie się na dyskotekę czy na jakiś koncert i wtedy można sobie popić. A w tygodniu to jest spokój. No a, mówi, a ci, co pozostawali, no to już, mówi, że to już takie pierdoły, że to już nic tam... już nic tu zbytnio nie dziają⁹.

⁸ Wyw. W1, kobieta, właścicielka działki, wykształcenie wyższe, ok. 65 lat.

⁹ Wyw. E8, mężczyzna, właściciel działki, wykształcenie wyższe, ok. 45 lat.

Ten sposób mówienia o kradzieżach wydaje się znaczący, ponieważ w zestawieniu z wciąż podkreślaną w tych relacjach biedą lokalnych mieszkańców obraz tych ostatnich staje się dość charakterystyczny. To grupa pozbawiona wszelkich łask losu: ubodzy, niezaradni, nieracjonalni, pozbawieni nawet sprytu, właściwie nie mogą być całkowicie winieni za swoje czyny, bo nie do końca za nie odpowiadają, nie mając pełnej podmiotowości. Być może w ten sposób właściciele działek pozbawiali swoich przeciwników realnej siły, stawiali ich o tyle niżej od siebie, że nie mogli być prawdziwie dotknięci czy skrzywdzeni przez ich działania (por. Bourdieu 2007, 27 i nast.)¹⁰.

R1: No i włamali im się, włamywali się raz na tydzień i wynosili im wszystko. To już potem zostawiali otwarte, z karteczką, że tu już było włamanie siedem razy i już naprawę nie ma co wynieść. [śmiech] (...)

R: No, ja myślę, że czasem to się młodzi ludzie z nudów włamywali, bo na przykład nic nie zginęło, ale jak gdzieś tam jakieś resztki alkoholu gdzieś zostały.

R1: Ognisko kiedyś próbowali rozpalić u nas.

AK: Wewnątrz?

R1: Wewnątrz.

R: Przyświecali sobie, bo my bezpieczniki zabezpieczamy, to robili sobie pochodnie z papieru toaletowego i z waty i przyświecali, ale ognisko rozpalili obok kominka, nie w kominku, żeby było ciekawiej, tylko obok kominka. Więc najbardziej niebezpieczne to było to, że zrobią szkodę. Niż to, że tam coś pokradli, bo rzeczy były mało wartościowe.

R1: Nie był to nigdy problem. Dużo więcej narobili szkód, włamując się przez drzwi, niszcząc czy kraty wyciągając. To było większym problemem¹¹.

Wydaje się, że bardziej bolesne, niż sam fakt utraty własności, a nawet konieczność dokonywania napraw zniszczonych domków, było dla wielu właścicieli działek poczucie bycia zdradzonymi. Często spotykałam się z opiniami, że za włamania są odpowiedzialni ludzie, którzy w różnych okolicznościach mieli dostęp do domu czy garażu na działce, zazwyczaj gdy wykonywali jakąś pracę zleconą, remont, itp. Było to przekonanie na

¹⁰ Bourdieu w swoich rozważaniach na temat funkcjonowania honoru u Kabylów pokazuje, jak pojęcie to może odnosić się wyłącznie do osób równych sobie stanem i prestiżem. Osoba stojąca niżej w hierarchii społecznej nie może wyzwalać kogoś ani pozbawić go honoru. Te refleksje wydają się bardzo inspirujące przy próbach zrozumienia wzajemnych relacji opisywanych tutaj grup.

¹¹ Wyw. W1, kobieta, właścicielka działki, wykształcenie wyższe, ok. 65 lat.

tyle rozpowszechnione, że często słyszałam je w formie zasady: należy unikać wpuszczania lokalnych fachowców do domu, bo zdobędą informacje o zabezpieczeniach, zobaczą co warto ukraść i na pewno z tej wiedzy skorzystają, gdy właściciele nie będzie na działce: „W ogóle to jest taki myk, że tam nie wolno wpuszczać tych wszystkich lokalnych ludzi do domu, tak? Nie możesz im pokazywać, co masz, ani zabezpieczeń, jakie masz”¹².

Ta nielojalność – najpierw korzystanie z zaufania, zarabianie, a więc i nawiązywanie pewnej relacji z właścicielami, a potem okradanie ich – była odbierana jako bardziej nieetyczna niż sama kradzież. Właściciele spodziewali się, że ktoś, kogo zatrudnili, komu płacili, będzie poczuwał się do lojalności. Dlatego kradzież w takiej sytuacji była odbierana jako zdrada i odczuwana dotkliwiej niż gdyby do ich domu włamał się ktoś zupełnie obcy i przypadkowy.

Nagminnie w opowieściach o włamaniach do działkowych domków i garaży pojawiały się także teorie łączące te incydenty z działalnością lokalnych agencji ochrony. Kojarzono na przykład kolejne fale włamań z pojawianiem się w okolicy nowych agencji ochrony i tłumaczono to jako swoistą zachętę do wykupienia usług danej agencji. Teorie te, warto zaznaczyć, pojawiały się wyłącznie w narracjach działkowiczów. Tak opowiadała mi o tym pani Maria:

AK: Bo dużo działek ma tutaj teraz ochronę i nie wiem, czy to po tamtych włamaniach czy coś?

R: Myślę, że tak, bo to od tamtego czasu, gdy tak.

R1: Tu chodziły słuchy, że część tych włamań była sponsorowana. [śmiech]

AK: Na dobre rozkręcenie biznesu?

R1: Tak, bo był taki moment, że faktycznie już nie było włamań żadnych, weszła firma ochroniarska do Morawinki i nagle zaczęły się włamanie znowu. I to takie dziwne, że nic nie ginęło, tylko tak ewidentnie widać było, że ktoś się włamał. I nic nie było wyniesione.

R: I było wszystko powyrzucane z szafek, taki bałagan zrobiony, a nic nie zginęło¹³.

Działalność agencji ochrony nie spotykała się ze zbytnią przychylnością właścicieli działek. Większość z nich uważała opłacanie usług agencji za konieczność, ale widziała w tym raczej swoisty haracz, zresztą to właśnie słowo dominowało w opowieściach na ten temat.

¹² Wyw. J1, mężczyzna, właściciel działki, wykształcenie wyższe, ok. 35 lat.

¹³ Wyw. W1, kobieta, właścicielka działki, wykształcenie wyższe, ok. 65 lat.

Co ciekawe, zupełnie nie ma tego wydźwięku podobna w charakterze działalność lokalnych, zaprzyjaźnionych opiekunów działek. W czystość ich intencji nikt nie wątpił, usprawiedliwiano nawet ich – wymuszoną okolicznościami – lojalność wobec lokalnych złodziei. Jak opowiadał mi jeden z działkowiczów:

W: Było włamanie do Morawinki, dwa lata temu albo trzy lata temu, gdzie ukradziono nam motocykl. Taki stary motocykl mojego taty i mojej mamy jeszcze jak się w młodości poznawali. To było przewiezione z Warszawy do Morawinki na czas wykańczania mieszkania. Plan był taki, że... no, na tymczasem. No i ukradziono, i tam kosiarkę, i tam parę wartościowych rzeczy ukradziono. A pani Krysia, która wie wszystko, tak, ona powiedziała, kto to zrobił jak to zrobił i dlaczego to zrobił, tak?

AK: No i dlaczego?

W: To byli drobni pijackowie, którzy byli zatrudnieni przy budowie domu sąsiadów do wysiewania trawy. I oni się rozejrzeli, wiedzieli co gdzie jest, jak i po co tam się włamywać, tak? I pewnie... I nawet o której godzinie, kto, wszystko wiadomo. I nie do udowodnienia. I to jest nie pierwszy raz taka sytuacja. A ona nie może się podłożyć, tak? Bo przyjdą i spalą jej dom, tak? Albo coś innego zrobią. A tu z nazwiska wiadomo, kto to zrobił¹⁴.

Zresztą, sama wspomniana w cytacie pani Krysia dokładnie tak samo przedstawiała mi tę sytuację, twierdząc, że nie mogła nic zrobić, bo bała się konsekwencji, choć była pewna, że zna sprawców. W jej opowieści widać było złość i wstyd – wstyd za złodziei, pochodzących z jej społeczności i wstyd, że nie zdołała uchronić swoich podopiecznych od kradzieży, mimo bardzo sumiennego wykonywania swoich zadań (przejeżdża rowerem obok działek codziennie po południu, a co drugi dzień wchodzi do środka, by dopilnować odpowiedniej temperatury pomieszczeń).

Nie tylko więc pozostający anonimowymi złodzieje, ale także fachowcy, mający wgląd w zabezpieczenia oraz urządzenie domków, oraz pracownicy i właściciele agencji ochrony (na terenie Morawinki działają trzy różne) uważani są przez działkowiczów za nieuczciwych, właściwie zawsze potencjalnie gotowych popełnić przestępstwo. Jediną grupą wykluczoną z kręgu podejrzeń są nieliczne jednostki pozostające w stosunkach przyjaźni – a to bardzo niewiele osób jak na dość liczną miejscowość. W rezultacie w stosunku właścicieli działek do lokalnych mieszkańców dominuje

¹⁴Wyw. J1, mężczyzna, właściciel działki, wykształcenie wyższe, ok. 35 lat.

nieufność i niechęć. Powszechnie funkcjonują różnego rodzaju negatywne stereotypy, chętnie budowane i podtrzymywane, choć większość działkowiczów przy dogłębniejszej rozmowie przyznaje, że nie są one zawsze prawdziwe. Mimo tej świadomości (w przypadku niektórych dodatkowo wspartej wiedzą profesjonalną na temat funkcjonowania stereotypów, ze względu na zdobyte wykształcenie, jak w przypadku socjolożki czy absolwenta stosunków międzynarodowych), chętnie się nimi posługują.

Zanik kradzieży

Większość moich rozmówców zgodnie twierdziła, że plaga włamań minęła na początku XXI wieku. Część tłumaczyła to ogólną poprawą sytuacji materialnej (wiązaną z globalną koniunkturą ekonomiczną), dominowało jednak wyjaśnianie tego zjawiska masową emigracją zarobkową lokalnej siły roboczej po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Dosadnie ujął to jeden z moich rozmówców w cytowanym już fragmencie rozmowy: „ci, co coś potrafili, trochę głowę na karku mają, no to siedzą w Anglii i to w jednym hrabstwie. (...) a ci, co pozostawali, no to już, mówi, że to już takie pierdoły, że to już nic tam... już nic tu zbytnio nie dziają”¹⁵.

Rzeczywiście, obecnie nie ma w rejonie problemu bezrobocia, raczej brakuje chętnych do pracy. Z moich rozmów z nielicznymi już lokalnymi budowlańcami i “złotymi rączkami” wynika, że większość ich kolegów wyjechała za granicę, a i oni sami często także mają za sobą wyjazdy zarobkowe, ale z różnych względów (zwykle rodzinnych czy zdrowotnych) wrócili.

Czy rzeczywiście wyjazd wielu lokalnych mieszkańców był przyczyną zaniknięcia zjawiska włamań i kradzieży na działkach? Prawdopodobnie częściowo tak – po pierwsze po prostu już ich nie ma na miejscu, po drugie wraz z migracjami poprawiła się sytuacja finansowa, nie tylko tych, którzy wyjechali, ale także ich rodzin, które zostały na miejscu, a których budżety są regularnie zasilane pieniędzmi przesyłanymi przez migrantów. Myślę jednak, że ekonomiczne zmiany związane z wstąpieniem do Unii Europejskiej są tylko jedną składową tych przemian, inną – niezwykle ważną – są zmiany społeczne, które temu towarzyszyły, a o których piszę więcej pod koniec tego artykułu.

¹⁵ Wyw. E8, mężczyzna, właściciel działki, wykształcenie wyższe, ok. 45 lat.

Pojemność terminu „kradzież”

Podczas naszych rozmów w odniesieniu do lokalnej społeczności wielu moich rozmówców-działkowiczów określało pojęciem “kradzieży” czy “złodziejstwa” nie tylko faktyczne zabranie nieswojego przedmiotu. Tymi samymi terminami opisywano także zbyt wysokie ceny proponowane przez lokalnych usługodawców czy sprzedawców, zwane też “naciąganiem”. Jak opowiadał mi Wojciech:

(...) po zimie kiedyś zepsuł się... rury rozsadziło delikatnie, zepsuł się wodociąg, zawór wody. No to już stwierdziłem, że naprawdę nie będę ciągnął nikogo z Warszawy na wymianę tych dwóch rzeczy. Że albo sam to ogarnę, albo... tylko tam trzeba jakieś uprawnienia, plomby, coś. I nagrała mi pani Krysia też lokalnego hydraulika. To kolejny złodziej, tak? Za wymianę tych rzeczy wziął, nie wiem, trzysta złotych? W ogóle... To powinno kosztować stówkę, zwłaszcza że on miał... Trzy domy dalej mieszka¹⁶.

Rezultatem takich doświadczeń jest przyjmowanie przez wielu taktyki unikania kontaktów z lokalnymi fachowcami. Dla prowadzonych tutaj rozważań o negatywnych relacjach istotne wydaje mi się jednak samo zjawisko nazywania tym samym określeniem zarówno włamań i kradzieży mienia, jak też dowolnego ustalania ceny realizowanej przez siebie usługi, które (w przeciwieństwie do kradzieży) jest legalne i zgodne z etycznymi zasadami wolnorynkowego usługodawstwa. W żadnej z przeprowadzonych rozmów nie udało mi się odnaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje, ale z prowadzonych obserwacji oraz wypowiedzi rozmówców na inne tematy wnioskuję, że w niektórych przypadkach do tej samej kategorii są zaliczane po prostu wszelkie działania lokalnych mieszkańców uderzające w interes działkowiczów. Łączy się to ze zjawiskiem stosowania podwójnych standardów wobec grupy własnej i grupy obcej. O ile właściciel działki, sam na co dzień wykonujący wolny zawód, jest przyzwyczajony do wyceniania własnej pracy jak najwyżej i ewentualnego negocjowania z kontrahentem, o tyle uważa takie samo działanie ze strony lokalnego hydraulika za przejaw co najmniej niemoralnej chciwości, jeśli nie wręcz nieuczciwości, określanej właśnie mianem “złodziejstwa”. To niewątpliwie wzmacnia podziały między obiema grupami

¹⁶ Wyw. J1, mężczyzna, właściciel działki, wykształcenie wyższe, ok. 35 lat.

i wpływa negatywnie na wzajemny wizerunek, tym bardziej że lokalni „fachowcy” są raczej dumni ze swoich umiejętności uzyskiwania jak najwyższych honorariów, tak np. opowiadał mi o swoich doświadczeniach ze zlecniodawcą pan Jarek:

J: On co tydzień uczciwie płacił. Przyjeżdżał w piątek. Znaczący przyjeżdżał co dzień z Ulką, co dzień mówił, co robić, i w piątek przyjeżdżał, w kopertę wrzucał pieniądze, i już za sobotę płacił, bo w sobotę też pracowaliśmy. Tam niby teoretycznie w sobotę nie pracowali, ale my chcieliśmy pracować, mówię, co będziemy siedzieć?

AK: Że szybciej, no tak.

J: I szybciej, i więcej zarobić.

AK: No jasne.

J: Ale w sobotę nie wolno było używać narzędzi warzących. (...) Ale on za sobotę płacił normalnie. A my żeśmy w sobotę to w sumie to gówno robili. Narzędzi się nie używało, to co?

AK: No tak, to niewiele się da.

J: Ale było. Zadowolony był, wszystko cacy¹⁷.

Opisane tutaj szerokie rozumienie terminu złodziejstwa i łączenie w jednej kategorii wszelkich działań godzących w interes własny działkowiczów jest bardzo charakterystyczne dla tzw. negatywnej wzajemności, zjawiska nazwanego tak przez Marshalla Sahlinsa (1972)¹⁸. Antropolog ten uważa, że obok wzajemności uogólnionej oraz zrównoważonej można wyróżnić właśnie wzajemność negatywną, w której obie strony dążą bezwzględnie do uzyskania jak największych korzyści jak najmniejszym kosztem, nie dbając o budowanie relacji społecznych. Do tej kategorii Sahlins zalicza zarówno hazard, jak i kradzież. Narracje działkowiczów, którzy oczekują niskich cen i dobrych usług (i, oczywiście, nieokradania ich domów), świetnie wpisują się w pojęcie wzajemności negatywnej.

¹⁷ Wyw. D31, mężczyzna, lokalny pracownik remontowo-budowlany, wykształcenie podstawowe, ok. 45 lat. Co ciekawe, o rozliczeniach z kolegami, w ramach tego samego zlecenia, pan Jarek opowiadał tak: „Nie, on każdemu płacił jednakowo. Bo ja już nie. Mogłem oszukać i wziąć sobie więcej, a im dać mniej. Ale mówię, jesteśmy razem, pracujemy”. Tutaj uzyskanie najwyższej możliwej kwoty nie było priorytetem, lojalność wobec ekipy okazywała się istotniejsza.

¹⁸ Dla wielu antropologów uwzględnienie tego aspektu w rozważaniach o roli wzajemności w relacjach społecznych wydaje się wręcz kluczowe. Mówienie bowiem wyłącznie o pozytywnych stronach wzajemności nie oddaje całej złożoności tych relacji. Na przykład Susana Narotzky i Paz Moreno w interesujący sposób wykorzystują to pojęcie do analizy obiegu dóbr w obozie koncentracyjnym w Aushwitz (2002).

Nie znam sposobu, w jaki złodzieje mówią o okradanych przez siebie działkowiczach, ale same ich działania – kradzież – również wpisują się w model wzajemności negatywnej.

Lokalny kontekst

Oczywiście nie udało mi się dotrzeć do narracji sprawców włamań, nie znam więc ich motywacji. Pozostaje mi odtwarzać strzępki usłyszanych wypowiedzi innych osób, domyślać się na podstawie opowieści lokalnych mieszkańców o innych sprawach. Oto kilka śladów, wątków.

Lokalni mieszkańcy, z którymi rozmawiałam, raczej nie wspominali o włamaniach do domków, chyba że byli to zaprzyjaźnieni z właścicielami opiekunowie działek – dla nich sprawa ta była ważna i często wpływała podczas naszych pogawędek. Jak można się było spodziewać, włamanie i kradzieże spotykały się z jednoznacznym potępieniem, nie tylko “opiekunów”, ale także zupełnie niezaangażowanych w sprawę lokalnych mieszkańców. Zazwyczaj zresztą mówiono o tym, że za włamanie odpowiedzialni są mieszkańcy sąsiednich miejscowości, Baszewa i Foszka, nie Morawinki, a więc nie członkowie własnej społeczności, lecz “obcy”¹⁹. Co ciekawe, z punktu widzenia większości działkowiczów nie ma różnicy między mieszkańcami Morawinki i sąsiednich miejscowości. Warto zaznaczyć, że dwie najbliższe miejscowości są właściwie stopione z Morawinką, po prostu w pewnym punkcie istnieje administracyjna granica, ale nawet nazwa ulicy się nie zmienia. W dodatku od paru już dekad jedna z owych sąsiednich miejscowości, Foszek, podobnie jak Morawinka, jest oficjalnie częścią pobliskiego miasta, nie ma tam gospodarstw rolnych, zabudowa jest bardzo podobna do tej w Morawince. Druga sąsiadująca miejscowość, Baszewo, jest administracyjnie wsią, a jej sołtys jest przez większość działkowiczów uważany za sołtysa Morawinki, która – jako dzielnica miasta – nie ma oczywiście swojego sołtysa. Opowiadając o swoich perypetiach z remontem Wojciech wspominał o kontaktach z owym sołtysiem:

¹⁹ Por. Goszczyński, Knieć, Czachowski 2015: 177. Nieuczciwość oraz złodziejstwo są jednymi z cech przypisywanych „obcym” dość powszechnie (por. Bystron 1995, Benedyktowicz 2000, Cała 1992), zwłaszcza jeśli rozpatrujemy te pojęcia w ich szerokim znaczeniu, o którym tutaj piszę.

W: Więc to tam było po parę takich przeróbek na wstępie. Ale trzeba było... bo to jest piękne, bo tam chcąc nie chcąc musisz wejść w interakcję z miejscowymi. Na przykład jest sołtys tej wioski. Bo do niego...

AK: Czy to nie jest oficjalnie dzielnica...

W: Oficjalnie jest to dzielnica W., ale ma sołtysa, i on ma taką tabliczkę. Znaczący, jest z krwi i kości sołtysem. Ale sołtys... (śmiech). To jest malutki taki tam układzik, i tam wszyscy... to jest malutka społeczność, gdzie każdy wie, co kto załatwia, tak? No to akurat do sołtysa, jak musisz ścinać drzewa, to idziesz do sołtysa²⁰.

Zatem dla przyjezdnych warszawiaków określenie “miejscowi” oznacza mieszkańców Morawinki oraz dwóch okolicznych wiosek. Dla samych mieszkańców jednak różnica jest ogromna: Morawinka jest uważana za miejscowość o lepszej renomie, jak wspominała mi pani Krysia, nikt nie mówił nigdy o Morawince per “wieś”, tylko “Morawinka”, podczas gdy o sąsiadach z Baszewa lub Foszka z lekką pogardą mówiło się, że są “ze wsi” i traktowało z wyższością. Chociaż mieszkańcy tych trzech miejscowości nie różnili się między sobą sytuacją materialną, wykształceniem czy wykonywaną pracą (większość pracowała w pobliskich zakładach produkcyjnych), w świadomości mieszkańców samej Morawinki różnica istnieje i ma duże znaczenie. Dlatego też powtarzające się informacje o tym, że złodziejami są mieszkańcy sąsiednich miejscowości, wydają się tutaj bardzo znaczące.

Interesujące światło na wzajemne relacje między lokalnymi mieszkańcami a działkowiczami rzuciła Aneta, właścicielka domku letniskowego, z wykształcenia socjolożka, co jest o tyle istotne, że jej relacje z mieszkańcami są znacznie bardziej świadomie budowane, niż w przypadku innych przyjezdnych. W naszych rozmowach podzieliła się ze mną kilkoma przemyśleniami na temat lokalnej społeczności, wiele swoich działań projektowała też z myślą o tworzeniu odpowiednich relacji z jej przedstawicielami. Choć to narracja “drugiej strony”, myślę, że w dobry sposób pokazuje pewien sposób myślenia, dość charakterystyczny dla lokalnych pracowników, który można zaobserwować w wielu ich działaniach, ale trudno usłyszeć wyrażany wprost w rozmowach z nimi.

A: Mieliliśmy chyba raz taką sytuację rzeczywiście, że tutaj, wiesz, jak czasami chodzą, jak chodzą czasami, sprzedają jagody czy grzyby to chodzą po domach. To my się z reguły staramy kupić jak mamy gotówkę. Rzeczywiście mamy takie poczucie trochę

²⁰ Wyw. J1, mężczyzna, właściciel działki, wykształcenie wyższe, ok. 35 lat.

obowiązku, ale też była kiedyś jakaś taka sytuacja, że przyszła jakaś taka kobitka, tam sprzedawała nam jakieś jagody i że ona nam doniesie drugi słoik jak damy awansem dziesięć złotych, coś tam, myśmy dali i oczywiście nigdy więcej się nie pojawiła.

AK: A czy ta wasza strategia, czyli żeby zatrudnić tutaj lokalnych, to udało się?

A: Wiesz co, tak, to zadziałało dobrze, więc wiesz, ja teraz mam takie poczucie, że jak na przykład będziemy mieli coś do zrobienia czy kogoś, wiesz, potrzebujemy to w razie czego, wiesz, możemy do nich zadzwonić, wiesz, na przykład jak ten Arek nie będzie mógł to może kogoś poleci czy coś, więc to trochę było, trochę to było z wyrafinowania [wyrachowania] i tego nie ukrywam, że to jest rzeczywiście totalnie z wyrafino... Dlatego że wiesz... A z drugiej strony to wiesz, potrzebujesz kogoś do pomocy i wręcz bez sensu jest, wiesz, ściągać jakieś ekipy nie wiadomo skąd. Tak, że to trzeba tak trochę, trochę wiesz, dać ludziom, dać ludziom zarobić.

AK: A mieliście problem na przykład z dogadaniem się finansowo z nimi?

A: Nie.

AK: Wojciech mi narzekał właśnie, że tutaj oni śpiewają cenę z kosmosu, dwa razy wyższą niż w Warszawie.

A: Nie. Może my byliśmy bardziej skłonni przepłacać, wiesz, to jest też niewykluczone (...) Jako inwestycja, wiesz, w relacje. (...) Ale wiesz, z jednej strony ja ich też rozumiem, tak? Wiesz, widzisz bogatych ludzi, domy, samochody, wiesz, jeden samochód był służbowy, domek? Na kredyt ale, ale wyglądał, tak? Wyglądał tak, wiesz: przyjechało państwo z Warszawy i ma kupę kasy. (...) Myśmy na przykład te prostsze prace to trochę z premedytacją chcieliśmy, żeby to robili jacyś tacy lokalni już zupełnie stąd, bo trochę też wcześniej tu były różne włamania do tych domków i tak dalej, więc też mieliśmy takie przekonanie, że lokalni też muszą zarobić na swój dom. Że nie można właśnie zbudować, nie daj Boże, ściągając jakichś góralskich czy Ukraińców, bo to po prostu właśnie krzywdzi, krzywdzi lokalnych²¹.

Aneta podkreślała poczucie zobowiązania wobec lokalnych mieszkańców, uważała, że jako znacznie zamożniejsza, przyjezdna, powinna wspierać lokalny rynek pracy, stara się więc robić zakupy na miejscu, korzysta z usług fryzjera itd. Co istotne, robi to nie tylko ze względu na przekonania moralne, ale także dlatego, że jest świadoma sposobów funkcjonowania lokalnej społeczności. Jak sama twierdziła, jest to rodzaj inwestycji, wynikającej z wyrachowania – woli przepłacić za płot czy słoik jagód, niż mieć kłopoty z rozgoryczonymi sąsiadami. Był to dla niej wręcz rodzaj ubezpieczenia przeciwko kradzieżom. Jak to

²¹ Wyw. E1, właścicielka działki, ok. 40 lat.

ujęła: “trzeba dać ludziom zarobić”. Taka postawa współgra w pewnej mierze z opisanym na początku tego artykułu pobłażliwym, pełnym wyższości stosunkiem działkowiczów do lokalnych “złodziejasków” (choć w tym akurat przypadku chyba w sposób niezamierzony, ponieważ Aneta ma dla lokalnych mieszkańców bardzo dużo serdeczności i życzliwości).

Wydaje się, że podobne przekonanie podziela większość lokalnych mieszkańców, oni także są zdania, że skoro już w ich miejscowości zamieszkują sezonowo warszawiacy – i czerpią z tego niewątpliwą przyjemność – to i oni, lokalni, powinni mieć z tego jakąś korzyść. Dla niektórych tą należną korzyścią będzie wysoka cena za zleconą usługę – bo przecież zrobienie pracy za niską cenę dla bogatego warszawiaka byłoby odebrane raczej jako naiwność i głupota. Dla innych, być może, taką korzyścią może być okradzenie działkowicza z przedmiotów, które ten bez kłopotu może sobie odkupić, bo jest zamożny.

Propozycja interpretacji

Przytoczone powyżej opisy różnych przypadków włamań i kradzieży na działkach pokazują nie tylko ciekawe interpretacje, proponowane przez obie grupy, ale także ogrom szczegółów, które pozwalają na zbudowanie jeszcze innej interpretacji. Dlaczego w ciągu jednego sezonu włamywano się siedem razy do tego samego domku, skoro nie zostało w nim już nic, co można by zabrać? Trudno uwierzyć, by lokalni włamywacze nie byli świadomi, że posiadłość ta już została okradziona. Czy naprawdę stara patelnia albo kilka sztućców miało dla złodziei realną wartość, uzasadniającą ryzykowne bądź co bądź działanie, jakim jest włamanie z kradzieżą? Znow, trudno uwierzyć, by lokalni włamywacze mieli nadzieję, że działkowicze zostawią w swoich domkach naprawdę wartościowe przedmioty, zwłaszcza po wieloletnich doświadczeniach corocznych, sezonowych strat. Zatem włamywali się, doskonale zdając sobie sprawę, że najprawdopodobniej będą mogli ukraść jedynie stare naczynia, najbardziej podstawowe sprzęty domowego użytku, może pościel – wszystko raczej zużyte, nie najlepszej jakości, ponieważ większość działkowiczów wyposaża swe domki letniskowe w to, co uznano za niepotrzebne, niedostatecznie ładne lub zbyt stare, by było używane w pierwszym domu, czyli w miejskim mieszkaniu.

Ponieważ – z dość oczywistych względów – nie udało mi się porozmawiać z żadnym z włamywaczy, a nawet jeśli rozmawiałam z którymś z nich, to nie byłam świadoma jego działalności i nie mogłam wypytać go o motywacje, muszę w tej kwestii opierać się na swoich domysłach, zbudowanych na podstawie opisywanych mi przez innych ludzi działań włamywaczy. Wydaje mi się jednak, że to źródło – chociaż nie tak cenne, jak osobista rozmowa – w tym przypadku może pozwolić na dość solidnie podbudowaną analizę.

Siedem włamań do tego samego domku podczas jednej zimy – to podejmowanie ryzyka ze świadomością, że nie uzyska się żadnych materialnych korzyści. Jaki mógł być zatem cel włamywaczy? Młodzieńcza potrzeba zapewnienia sobie dodatkowej porcji adrenaliny? Być może. Wydaje mi się jednak, że notoryczność takich działań wskazuje na istnienie tutaj jeszcze innego, choć również niematerialnego celu. Włamanie jest pogwałceniem czyjejś prywatności, jego skutki odczuwane są nie tylko fizycznie, ale także emocjonalnie, na co zresztą wskazywały moje rozmówczynie. Bolesne poczucie skrzywdzenia i wytrącenia ze sfery komfortu pojawiające się, gdy ktoś obcy, ktoś, kto dodatkowo miał złe intencje, dotykał naszych osobistych przedmiotów, to motyw dobrze znany w naszej kulturze (już w dzieciństwie poznajemy ten ból, gdy słyszymy w bajeczce lament misia: „ktoś jadł z mojej miseczki, ktoś spał w moim łóżeczku”). W realiach działkowych wydaje się to po prostu bardzo łatwy sposób skrzywdzenia właścicieli: ryzyko nie jest ogromne (zimą domki stoją puste, wiele z nich nie jest zbudowanych z mocnych materiałów i nie posiada dobrych zabezpieczeń), nie wymaga trudnej konfrontacji, a skutki są bardzo znaczące, zwłaszcza w sferze emocjonalnej i psychologicznej.

Tylko dlaczego włamywacze chcieliby skrzywdzić działkowiczów? Takie skrzywdzenie mogłoby pozwolić włamywaczom uzyskać niskim kosztem swoistą władzę czy przewagę nad właścicielami domków, którzy w wyniku takiego doświadczenia tracą poczucie bezpieczeństwa, dotychczasowy wysoki komfort życia, zaczynają żyć niemal na łąsce i niełąsce włamywaczy, tracą wpływ na swoją prywatną własność, która może zostać w każdej chwili naruszona. Ci, którzy dotąd mieli prestiż społeczny, wyższą pozycję materialną, lepszą pracę, lepsze wykształcenie, lepsze perspektywy życiowe, nagle stają się bezsilni. Bezsilni wobec tych, którzy dotąd zajmowali niższą pozycję społeczną, mieli gorszą pracę (lub byli bezrobotni), gorsze wykształcenie, gorsze perspektywy życiowe. Włamanie i kradzież nie zmieniają realnej sytuacji życiowej złodziei, nie po-

prawiają ich warunków bytowych (pojawiająca się w opowieściach „stara patelnia” nie ma mocy odmienienia warunków materialnych codziennej egzystencji), ale pozwalają symbolicznie wyrównać, a może nawet odwrócić relacje społeczne panujące między nimi a właścicielami działek.

Nieprzypadkowo apogeum włamań przypadało na lata 90. XX wieku. Wtedy to sytuacja materialna i społeczna sporej części lokalnych mieszkańców Morawinki nagle uległa znacznemu pogorszeniu, wraz ze zmianą ustroju i gwałtowną zmianą gospodarczą wielu z nich straciło pracę i nie mogło znaleźć nowego zatrudnienia, ponieważ upadły liczne zakłady produkcyjne działające w okolicy. Dodatkowo, dość szybko zmieniła się sytuacja społeczna: o ile do tej pory bycie robotnikiem gwarantowało szacunek i uznanie w socjalistycznym społeczeństwie (przynajmniej w sferze głoszonej ideologii, która jednak dość chętnie była przyjmowana przez sporą część społeczeństwa, zwłaszcza tę, której ów szacunek dotyczył), o tyle teraz samo bycie robotnikiem nie gwarantowało żadnego społecznego prestiżu. Praca „fizyczna” zaczęła być publicznie traktowana jako gorsza, bo wraz z umasowaniem wyższego wykształcenia dominująca stała się narracja gloryfikująca pracę umysłową. Nawet więc ci, którym udało się pracę utrzymać, nagle stali się niedocenianą siłą roboczą, ci natomiast, którzy pracę stracili, stali się kłopotliwą masą bezrobotnych obciążających państwo. To, co socjologowie nazywają niekiedy „traumą transformacyjną” (zob. np. Sztompka 2000, Golinowska, Tarkowska, Topińska 2005, por. Brocki 2016), w tego typu społecznościach było odczuwane bardzo silnie, ponieważ niewielkie były możliwości przeciwdziałania skutkom gospodarczej „terapii szokowej”. Duża część lokalnych mieszkańców została zepchnięta na margines, pozbawiona podmiotowości, poczucia sprawczości, wpływu na rzeczywistość.

W tej sytuacji obecność działkowiczów w lokalnej społeczności mogła być dla niektórych dotkliwym przypomnieniem, że nie wszystkim powodzi się równie źle, że niektórzy mają domki letniskowe, samochody, urlopy, które mogą spędzać na „nicnierobieniu” na działce albo na uprawianiu jazdy konnej lub tenisa w okolicznych ośrodkach. Symboliczne uderzenie w nich mogło stanowić pewną rekompensatę, może wręcz zemstę na grupie uprzywilejowanych.

Z czasem sytuacja się zmieniła, pod koniec lat 90. sytuacja ekonomiczna kraju była już lepsza, na początku XXI wieku, wraz ze wstąpieniem do Unii Europejskiej, otworzyły się nowe możliwości, np. stosunkowo łatwe migracje zarobkowe do krajów UE, z których skorzystała znaczą-

ca część lokalnej społeczności Morawinki. W narracjach działkowiczów spotykałam często konkluzję, że kradzieże ustały, bo poprawiła się sytuacja gospodarcza – i jest to niewątpliwie prawda, ale tylko częściowa, ponieważ wraz z poprawą sytuacji gospodarczej nastąpiła kolejna zmiana społeczna. Działkowicze przestali być uosobieniem dobrze prosperującej elity, niejednokrotnie przedsiębiorczy młodzi morawinkowianie zarabiali lepiej od podupadającej ekonomicznie inteligencji warszawskiej, zdobywali wyższe wykształcenie i przestawali tak dotkliwie odczuwać nierówności społeczne. Znikła potrzeba tak silnego podkreślania obcości przyjezdnych działkowiczów, budowania silnych granic i wzmacniania tożsamości własnej grupy²². Wydaje się, że obecnie do osiągnięcia tego celu wystarczają słabsze środki, które nadal można zaliczyć do negatywnych relacji, ale które nie wiążą się z łamaniem prawa, np. wspomniane wyżej niesnaski podczas wyceniania usług, kiedy to każda strona stara się uzyskać jak najkorzystniejszą dla siebie cenę, popadając w skrajności, które wykraczają poza zwyczajowo przyjęte ramy targowania się.

Można zaryzykować stwierdzenie, że sfera materialna była tutaj wykorzystywana do rozgrywania walki o raczej symbolicznym charakterze, co jest zgodne z głoszonym przez antropologów ekonomicznych założeniem, że działania ekonomiczne są zawsze zanurzone w społecznym i kulturowym kontekście²³. Celem kradzieży niekoniecznie było jedynie wzbogacenie się złodziei kosztem zubożenia okradzionych. Co najmniej równie istotna mogła być próba wyrównania statusów społecznych poprzez przejęcie części kontroli nad rzeczywistością przez lokalnych złodziei. Uporczywe włamania do domków działkowych odbierały ich właścicielom nie tylko poczucie bezpieczeństwa i przyjemność z posiadania letniska (oraz pościel i naczynia), ale pozbawiały ich także części władzy (*power*), sprawczości i poczucia wyższości, jaka cechowała wcześniej ich relacje z miejscowymi mieszkańcami.

²² Ciekawą analizę budowania symbolicznych granic tożsamości grupowej jako mechanizmu obronnego uruchamianego w odpowiedzi na zagrożenie zewnętrzne proponuje Anthony P. Cohen (2003).

²³ Por. Carrier 2005; Hann 2008, s. 51 i nast.; Plattner 1989; Wilk, Cliggett 2007. Owo zanurzenie sfery ekonomii w kulturze nazywane bywa także ekonomią moralną. Oczywiście różne grupy charakteryzują się odmiennymi systemami wartości, normami kulturowymi, zasadami moralnymi itp., więc odmiennie będzie także wyglądała sfera ich działań ekonomicznych i związane z nimi znaczenia, np. Jamie Palomera i Theodora Vetta (2016) twierdzą wprost, że dla różnych klas społecznych właściwe są różne ekonomie moralne.

BIBLIOGRAFIA

- Angrosino, M. (2018). *Badania etnograficzne i obserwacyjne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Benedyktowicz, Z. (2000). *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bourdieu, P. (2007). *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów* (przeł. W. Kroker). Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.
- Brocki, M. (2016). Doświadczenie „wielkiej zmiany” z perspektywy lokalnej – przykład Wisłoka Wielkiego. *Prace etnograficzne*, 44 (4), 399-412.
- Buliński, T., Kairski, M. (red.) (2013). *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej*. Poznań: Wydawnictwo UAM.
- Bystróż, J. St. (1995). *Megalomania Narodowa*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Cała, A. (1992). *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Carrier J. G. (2005). Introduction. W: J. G. Carrier (red.). *Handbook of Economic Anthropology*, s 1-9. Cheltenham, UK; Northampton, MA: Edward Elgar.
- Carrier, J. G. (red.) (2012). *Handbook of Economic Anthropology*. Cheltenham, UK–Northampton, MA: Edward Elgar.
- Chen, M. A. (2012). The Informal Economy in Comparative Perspective. W: J. G. Carrier (red.). *Handbook of Economic Anthropology*, s. 485-499. Cheltenham, UK–Northampton, MA: Edward Elgar.
- Cohen, A.P. (2003). Wspólnoty znaczeń. W: E. Nowicka, M. Kempny (red.). *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, s. 192-217. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Eco, U. (1996). *Semiologia życia codziennego* (przeł. P. Salwa, J. Ugniewska). Warszawa: Czytelnik.
- Golinowska, S., Tarkowska, E., Topińska, I. (red.) (2005). *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Badania, metody, wyniki*. Warszawa: Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.
- Goszczyński W., Knieć W., Czachowski H. (2015). *Lokalne horyzonty zdarzeń. lokalność i kapitał społeczny w kulturze (nie)ufności na przykładzie wsi kujawsko-pomorskiej*. Toruń: Muzeum Etnograficzne w Toruniu.
- Hann, Ch. (2008). *Antropologia społeczna*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Hart, K. (1985). The informal economy. *The Cambridge Journal of Anthropology*, 10 (2), 54-58.

- Heffner, K., Czarnecki, A. (red.) (2011). *Drugie domy w rozwoju obszarów wiejskich*. Warszawa: Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk.
- Humphrey, C. (1993). Avgai Khad: Theft and Social Trust in Post-Communist Mongolia. *Anthropology Today*, 9 (6), 13-16.
- Jaworska, G., Pieniżek, W. (1995). *Konteksty ekonomicznego myślenia. Wolny rynek na wsi z punktu widzenia antropologa*. Warszawa: Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.
- Krzyworzeka, A. (2017). „Przyjaźnie przysługowe” jako skuteczny model koegzystencji na pograniczu wiejsko-miejskim. *Etnografia Polska*, 61 (1-2), 65-82.
- Mars, G. (1982). *Cheats at Work - An Anthropology of Workplace Crime*. London: Allen and Unwin.
- Mika, M. (1997). Drugie domy w Beskidzie Śląskim. *Turyzm*, 7(1), 25–42.
- Mroczkowska, J. (2010). Kirgiskie małżeństwa przez porwanie. Doświadczenie czasu, kolektywności i przemocy. *Lud*, 94, 263-284.
- Narotzky, S., Moreno, P. (2002). Reciprocity's dark side. Negative reciprocity, morality and social reproduction. *Anthropological Theory*, 2 (3), 281-305.
- Palomera, J., Vetta, T. (2016). Moral Economy: Rethinking a Radical Concept. *Anthropological Theory* 16 (4): 413–432.
- Plattner S. (1989). Introduction. W: (red.) S. Plattner *Economic Anthropology* (1-20). Stanford: Stanford University Press.
- Sahlins, M. (1972). *Stone age economics*. Chicago: Aldine-Atherton.
- Smith, E. M. (1989). The informal economy. W: Stuart Plattner (red.). *Economic Anthropology*, s. 292-317. Stanford: Stanford University Press.
- Szczurek, M., Zych, M. (red.) (2012). *Dzielo-działka*. Kraków: Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli.
- Sztompka, P. (2000). *Trauma wielkiej zmiany. Koszty transformacji społecznej*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Wilk, R. R., Cliggett, L. (2011). *Ekonomie i kultury. Podstawy antropologii ekonomicznej* (przeł. J. Gilewicz). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.